

Andrzej Walter

To tylko kino, może nawet porno

Czasem, w naszych makulaturowych czasach, w tonach nieuszanowanego papieru, który cierpliwie znosi naszą poetycką twórczość, czasem przytrafi się tam perełka prawdziwych poszukiwań metaforyki oddającej pięknie to, co nam się przytrafia. – A cóż to takiego? – zapytacie – nam się przytrafia? Otóż przytrafia nam się życie, w tym ponoć najlepszym ze światów, skonfrontowane z dawno już przebrzmiałymi ideami i dążeniami, nasączone goryczą deformacji. Ta deformacja ma posmak karykatury wszelkich rzeczy i spraw, które niegdyś były dla wszystkich święte, wzniosłe i ważne, a dziś stały się już: powszechne, zubożone, upokorzone i jakieś takie zdenominowane.

Debiutancki tom Aleksandra Trojanowskiego „Parkingi podziemne jako miasta spotkań” jest właśnie taką perełką wyłowioną z tego morza poetyckiej makulatury, którą nie bez potrzeby tworzymy usiłując zgłębić ducha czasów, usiłując dotknąć nieuchwytnych stanów nowych światów i gry słów ze słowami. Z tego tomu bije świeżość, nowatorski język, zaskakująca, ale adekwatna do tej pokręconej współczesności, jakże ożywcza metafora i echo poszukiwań przygniecione..., no właśnie: – kim? czym? dlaczego?

Trojanowski rozpoczyna bezkompromisowo i bardzo ostro, a ponieważ to wiersz o nas wszystkich (mam na myśli wierszokletów i poetów) może warto poznać tę wizję (wiersze, że z przymrużeniem oka):

Polski film emigracyjny średniej długości

*Czoło polskiej poezji przekracza granice i zdobywa Berlin Zdobywa również Paryż Londyn Madryt
Czoło polskiej poezji pluje:
wylewając rzeki (polonijne kora
rozchodzą się po stawach
i po kościołach) Czoło poezji polskiej
wciska nas w fotele
To wybijają
godziny i studzienki*

O Bogowie! Jak powiedzieć, żeby nie powiedzieć zbyt wiele? Jak ułożyć, skłecić, zespolić, jakich słów użyć, niby pchnąć szablą, słów sensu i jak nas można, tak naprawdę: zabić? zatrzeć? unicestwić? Czy Aleksander Trojanowski wiedział co pisze i co właśnie napisał? Czy panował nad piórem, czy też ono może wyślizgnęło mu się z ręki i ot, jakoś tak samo się napisało... godziny i studzienki wybiły, a czoło polskiej poezji do dziś liże rany i podnosi się ciężko ze swojego upadku?

Tego nie wiem. Pytam i błędzę. Tak jest dobrze. Pytać, błędzić, rozważać. Obserwować. I myśleć: o polskiej poezji, o studzienkach, o czole, a nawet o tym pluciu. Jaka potężna ta potęga i jak wiele słów można jeszcze wylać nadaremno. W czole polskiej poezji, której nikt nie chce, której nikt nie czyta, która

nigdy nie obchodzi. Już słyszę chór oburzonych!!! No jakże to tak. Toż to cała gałąź przemyślni. Kilka milionów piszących. Tony „tomików”, zastępy świętych (krów) i rzesze towarzyszt wzajemnej adoracji. Wydawcy, krytycy, zrzeszenia i kluby, Polska poezją stoi i basta. Prawda? Jakie to miłe dla ucha, dla serc, dla ducha, dla wyobraźni. Szkoda tylko tego drugiego dna, odwrotnej strony medalu, tej innej rzeczywistości – wszechświata społecznego postrzegania donośności tego zaśpiewu, tych metafor, tego niezrozumiałego dla przeciętnego Kowalskiego wyrafinowanego języka mającego przecież zmienić świat, mającego kogoś i coś ocalić, doniosłego i wzniosłego, ponoć pięknego. Szkoda tej emancypacji i tej energii. Tej sztuki szkoda, ech. I zaraz ktoś wstanie i powie: – poezja nie jest dla mas, poezja jest dla wyrafinowanego odbiorcy. Tylko zapytam: – gdzie on jest, koleżanko, kolego, gdzie on się podział? gdzie uciekł?

Motto tomu Trojanowskiego jest pewną odpowiedzią. To tylko kino. Obraz. Złudzenie. Ułuda, z elementami pornografii

– Chodził pan do kina?

– Tak.

– Kiedy?

– W latach 20. Może i w latach 30.

„Wisconsin State Journal”, wiosna 1929

Co się stało z naszą poezją? Jakich użyć słów, jakich metafor, o czym pisać, dla kogo pisać? Sobie a muzom? Ale przecież pisać trzeba... Nikt w to nie wątpi. Artysta pisać musi, malować musi, rzeźbić musi – nic i nikt go nie powstrzyma, chyba tylko sama Śmierć. Dlatego jest się artystą. Jest się straceńcem i pilotem samobójcą, swoistym kamikaze życia i śmierci. I kolejny wiersz Trojanowskiego niejako idzie dalej, za ciosem.

Pierwsze wejście w arterie

*w rytmie wykwitów grzyba
za meblościanką Zawinięta
w koldrę Wchodzi
wychodzi
zagotować wodę
Światło
wybija rytm wtłaczania
podzespołów
ludzi w arterie
specjalnej strefy
ekonomicznej bielany
fabrycznej marino
A wszystko chodzi
jak w zegarku rozkład
na przystanku
dojazd*

i synkopka

tkwi w synapsie jak kiep: kpi z synapsy jak kiep

zgaszony na ścieżce dźwiękowej na ścieżce

*w której kwitła grzybnia kwitłaś
zawinięta w koldrę bez poszewki wesłaś
i wysłaś zagotować wodę*

Przed oczami staje scena z jednego z wcześniejszych filmów Chaplina, w który pracuje on w fabryce dokręcając jakieś śruby. Rytm powtarzalnej czynności ociera się o zawrót głowy. Przerażająca to scena i zarazem wizjonerska. Nasze życie dziś stało się właśnie taką fabryką, takim obłędem codzienności, powtarzalności, monotonii i bezcelowości, które w połączeniu z pełną kontrolą, sieciową inwigilacją i policzalnością wszystkich i wszystkiego zaczyna tworzyć orwellowski świat jutra. Tyle, że jutro zaczęło się już dziś i szczęśliwego zakończenia nie widać. Poezja? A na co komu w takim świecie poezja.

Ciche linoleum

*Na wszystkich kondygnacjach cichy szmer
kanałów
telewizji cyfrowej lub radia Jednostka mieszkalna
jest przemoczona do nitów a nit się dociera
jak nikt pod stopami wspólnoty mieszkańców*

*Czego tu chcesz wierszyku: przeciągnąć mnie na nitce
do ich kłęбка dymu? (uderz w blaszany bębenek)*

*Badać
ślady stóp na cichym linoleum żeby powiedzieć:
spójrz*

*jaki porządny polski heksametr
(Obozowali tu zeszłej nocy)
I taki porządny ale nie posprząta?*

Wiersze Trojanowskiego podrażniają zmysły. Budują napięcie. Rozkładają życie na cząstki elementarne i jakby pod mikroskopem badają tę naszą nicość. Nicość, którą sami stworzyliśmy, którą pielęgnujemy ulegając jakże złudnemu poczuciu stabilności i bezpieczeństwa, które pomimo tych straceńczych wysiłków i tak zostały zakłócone, żeby nie powiedzieć, że na zawsze już dziś utracone. To przecież wiersze jeszcze sprzed pandemii. Jak jednak doskonale się wkomponowują w ten czas, czas próby, czas rozkładu, zakłócenia i chaosu, z którego tak naprawdę nie wiadomo co się wyłoni i co nas czeka. „Parkingi podziemne jako miasta spotkań”. To też wręcz idealna metafora naszych czasów. Trojanowski, być może zupełnie przypadkiem, jakże genialnie wpisał się we współczesność. W terażniejszość, w świat za oknem.

Posługuje się prostym językiem przekazu, zakłóconym chaosem, naszymi fobiami, lękami, wynaturzeniami czy zatrutymi owocami naszych zaburzeń i dewiacji podniesionych do rangi normatywnej i społecznie akceptowalnej. Konwencja zabawy słowem,

(Dokończenie na stronie 4)